

EMPIRYCZNA PSYCHOLOGIA CHRZEŚCIJAN JAKO NAUKOWA PODSTAWA PSYCHOLOGII CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

W tych uwagach chciałbym pominąć niedoskonałości tekstu ks. Romualda Jaworskiego (dalej: RJ). Nie brakuje w nim fragmentów niejasnych, zdań trudnych do zrozumienia i pewnych nieścisłości.

Sprawa, którą porusza Autor, jest jednak wielkiej wagi i szkoda byłoby, gdyby osoby, których uwagę może przyciągnąć tytuł artykułu, skupiły się na „literze” tekstu i wskutek tego zniechęciły się do wnikięcia w jego „ducha”. Ja odczytuję intencje RJ jako żarliwe wołanie o uznanie prawomocności psychologii chrześcijańskiej.

Dawniej psychologdy – chrześcijanie – byli społecznie mało widoczni, by nie rzec – niewidoczni. Wyjątek stanowili psychologdy, którzy byli zarazem duchownymi. Sprawa ta zasługuje na osobną refleksję. W ostatnich latach, m.in. za sprawą stowarzyszeń psychologów chrześcijańskich, które powstały na świecie i w Polsce, o czym pisze RJ, łatwiej jest dostrzec świeckich psychologów chrześcijan. Duża ich część to terapeuci.

Kwestią sporną jest pytanie, czy psychologia uprawiana przez naukowców chrześcijan różni się bądź powinna się różnić od psychologii uprawianej przez niechrześcijan. Analogiczne pytanie dotyczy psychoterapii.

Moja odpowiedź na te dwa pytania, podobnie jak odpowiedź RJ, jest twierdząca, i cieszę się, że w Jego tekście znalazłem kilka argumentów na rzecz tego stanowiska. Skupię się tu na dwóch argumentach, przy czym wyjdę nieco poza sformułowania RJ.

Po pierwsze, w postmodernistycznym świecie uległo rozchwianiu pojęcie normy i patologii. Psycholog chrześcijanin może oprzeć się tej tendencji, ponieważ ma – oprócz rozumu – wieczny kompas w postaci Ewangelii i nauki Kościoła.

Jednym ze źródeł rozstrzygnięć, co jest normą, a co patologią, stało się głosowanie. W głosowaniu, jak wiadomo, nie zawsze liczą się racje, często liczy się siła nacisku. W rezultacie mamy sytuację, że aktywny seksualnie gej twierdzi, że jego zachowania nie są zaburzone, a człowiek, który cierpi z powodu pragnień homoseksualnych, może usłyszeć, że jego rozterki to patologia i powinien zaakceptować swe skłonności. A wszystko zaczęło się od głosowania w kilkusob-

wym gronie członków zarządu Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego w grudniu 1973 r.

Przyjmuje się też statystyczne kryteria normalności. Na przykład z rozpozszechnienia masturbacji wyciąga się wnioski o jej naturalności i dopuszczalności.

Terapeuta chrześcijanin dysponuje na szczęście kategoriami ocennymi, które nie podlegają głosowaniu i nie zależą od rozkładu ludzkich opinii. Taką kategorią jest między innymi pojęcie grzechu. Nazywając grzech po imieniu, psycholog chrześcijanin może nie różnić się od psychologa wyznającego judaizm czy islam, ale z pewnością wszyscy oni są w lepszej sytuacji niż psycholog agnostyk czy ateista, którzy nie dysponują absolutnymi kryteriami naganności czynów. Oczywiście, negatywna ocena grzechu nie powinna prowadzić do odtrącenia grzesznika.

Po drugie, jeszcze do niedawna psycholodzy chrześcijanie zajmujący się działalnością naukową mogli uważać, że nieroztropne jest planowanie badań, które – choć istotne dla chrześcijan – mogą być trudne do przeprowadzenia lub mają małe szanse na publikację (na przykład: jak współcześni psycholodzy chrześcijanie pojmują duszę). W dobie Internetu nie musimy się obawiać, że wyniki badań lub rozważań prowadzące do wniosków niepoprawnych politycznie czy wykraczających poza to, o czym aktualnie przyjęto pisać, nie ujrzą światła dziennego. Przy okazji powiem, że nie rozumiem, dlaczego ciągle jeszcze tematem tabu w psychologii jest „dusza”. Jest dla mnie jasne, że w psychologii empirycznej nadal jest miejsce dla duszy, ponieważ ogromne rzesze ludzi, i to nie tylko niewykształconych, nadal w nią wierzą.

Co chrześcijanie myślą o duszy, o zbawieniu, o granicach między grzechem a zachowywaniem przykazań w różnych sprawach, o tym, kto jest chrześcijaninem a kto nie, jak pomagać ludziom w odkrywaniu chrześcijaństwa, na czym polega rozwój moralny chrześcijanina – oto przykładowe tematy warte badań naukowych. Takie badania nad chrześcijanami będą w naturalny sposób inspirowane antropologią chrześcijańską i będą upoważniać do refleksji normatywnej z perspektywy chrześcijańskiej. **I to będzie naukowa psychologia chrześcijańska.** Być może trzeba będzie na nowo przemyśleć kwestię operacyjnej definicji chrześcijanina. Przyda się refleksja nad rozsądną taksonomią różnych podgrup w obrębie chrześcijaństwa dla celów porównań wewnątrzgrupowych. (Dla celów porównań międzygrupowych warto przemyśleć taksonomię niechrześcijan). Wyniki badań tak rozumianej psychologii chrześcijańskiej będą zapewne przydatne dla terapeutów chrześcijańskich.

Na jednej z konferencji polskiego Stowarzyszenia Psychologów Chrześcijańskich uświadomiłem sobie coś, co uznałem za unikalną cechę psychoterapii chrześcijańskiej i co – w moim odczuciu – nadaje jej prawomocność. Otóż, jeśli psycholog, który informuje, że jest psychologiem chrześcijańskim, wie, że pacjent także uważa się za chrześcijanina, ma moralne prawo zapytać pacjenta, czy nie zechciałby on wspólnie z nim poprosić Jezusa o rozwiązanie problemów pacjenta. Jeśli psycholog nie zna stosunku pacjenta do chrześcijaństwa, to – jak słusznie wskazuje RJ – będzie naturalną rzeczą, że go o to zapyta. Jeśli zastanawiamy się nad uzasadnieniem tego, dlaczego pacjent ma modlić się sam lub wspólnie z psychologiem, warto pamiętać o sukcesach w zdrowieniu, jakie mają samopomocowe grupy Anonimowych Alkoholików (i pochodne wspólnoty: osób bliskich alkoholikom, narkomanów, hazardzistów, seksoholików, żarłoków itd.). Program zdrowienia w tych grupach, oparty na tzw. 12 krokach, da się streścić jako dążenie do odnowienia kontaktu z Bogiem.

Jest zrozumiałe, że terapeuci chrześcijanie nie będą sięgać po pewne techniki psychoterapii areligijnej. Przykładem takich oddziaływań niezgodnych z chrześcijaństwem może być zachęcanie do masturbacji przy rozwiązywaniu problemów seksualnych.

Wydaje się, że empiryczna psychologia chrześcijańska, pojęta jako badanie oraz terapeutyczne uzdrawianie życia, przeżyć i poglądów chrześcijan, inspirowane przez chrześcijaństwo i interpretowane w świetle chrześcijaństwa, może być antidotum na zagubienie światowej psychologii religii, która zabrnęła w zaułek mętnych pojęć („duchowość” itp.). Mętlik, jaki rzuca się w oczy nawet przy zwykłym wertowaniu grubej monografii Wulffa (1999) pt. *Psychologia religii*, może być rezultatem eklektycznego podejścia autora, który zagubił się na terytorium, w którym zabrakło mu trwałych punktów orientacyjnych.

Tekst RJ jest daleki od klarowności, w wielu miejscach wymaga korekty, ale jego zasadnicza idea wydaje mi się słuszna. W podejściu RJ widać chęć oparcia psychologii chrześcijańskiej na trwałym fundamencie antropologii chrześcijańskiej.

Andrzej Gołąb
Wydział Psychologii
Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania w Warszawie